

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 261

Powszechna mobilizacja w Abisynji

Liga Narodów, którą ośmiesza Mussolini, została o mobilizacji urzędowo zawiadomiona

GENEWA, (PAT). Negus za wiadomil oficjalnie Lige Narodów, iż wydał dekret o powszechnej mobilizacji.

PARYŻ, (PAT) — „Le Petit Journal” zamieszcza wywiad swego wysłannika z Mussolinim, który oświadczył m. in. co następuje:

Któż może przypuszczać, że uzasadnione i jasne żądania Włoch mogą wywołać wojnę europejską? Włochy mają prawo do życia! Jest nas 40 milionów skupionych na małym terytorjum biednego kraju. W r. 1932 będzie nas 52 miliony. Czyż chcą nas skazać najpierw na niepokój, a później na nieunikniony wybuch?

Idziemy za przykładem wielkich mocarstw, które utwierdziły wyższość i szlachetność białej rasy.

Studjowałem kampanię marokańską. Z zachwytem wspominałem dzieło marszałka Lyautey'a. Czyż wówczas, aby skończyć z ustawicznymi zrywami zbuntowanych — Francja nie wysłała 100.000 żołnierzy pod wodzą marszałka Petain'a? Czy bylibyście pozwolili wówczas Genewie powstrzymać naszą ekspansję i szkodzić waszemu bezpieczeństwu? A przecież Liga Narodów już wówczas istniała!

Na uwagę korespondenta, że marszałek Lyautey wyznawał zasadę wykazywania siły, ale nie zachodziła potrzeba posilkowania się nią, Mussolini oświadczył:

Z ludami, które uprawiają niewolnictwo rzecz się ma inaczej. My musimy mieć ściśle i pewne zastawy i trwałe gwarancje. Tym razem nie możemy być ponownie oszukiwani.

Na pytanie, jak ustosunkuje się do zarządzeń Ligi Narodów, Mussolini z siłą przeciwstawił się sankcjom wojskowym.

Po złożeniu wyrazów uznania dla Laval'a, Mussolini za-

czął ironizować na temat Ligi Narodów:

Ciekawa to instytucja ta Liga Narodów. Od czasu jej istnienia ileż było zatargów.

Liga Narodów nie interwenjowała w żadnym z nich. Nie chciała reagować ani na uchybienia Niemiec, ani też na wschodzie gdy chodziło o obronę kraju o starej cywilizacji, jak Chiny, ani w sprawie zatar-

gów w Ameryce Południowej. I dopiero teraz, gdy chodzi o Włochy, Liga Narodów chce wykazać swoją powagę i skuteczność. Rozumiemy prawne jej stanowisko, ale czyż z punktu widzenia prawnego jesteśmy na pastnikami? Dotychczas nie uczyniliśmy żadnego aktu gwałtu. Skupiliśmy 250 tys. żołnierzy, którzy mają się przeciwstawić zmobilizowanym przez negusa 800 tysiącom.

Premj. Goemboes przybył do Berlina

BUDAPESZT, (PAT). — Węgierska Agencja Telegraficzna podaje: W węgierskich kołach politycznych podkreślają, że premier Gömbös udał się do Niemiec naskutek zaproszenia i że wizyta ta ma przedewszystkiem charakter przyjacielski i nie można jej przypisywać żadnego charakteru politycznego. Nie można mówić o polityce, gdy wizyta premiera węgierskiego w Niemczech daje nowe dowody przyjaznych stosunków pomiędzy obu krajami.

Polityczne koła węgierskie są zdziwione różnymi fantastycznymi kombinacjami, jakie pojawiły się w pewnej części prasy zagranicznej na temat wizyty premiera Gömbösa w Niemczech. Kombinacji tych nie można wytłumaczyć sobie inaczej, jak stanem nerwowości w obecnej atmosferze europejskiej.

Ziemia drży we Francji

PARYŻ, (PAT). — Stacje sejsmograficzne zanotowały wczoraj około godz. 17-ej w kilku miastach w południowej i południowo-zachodniej części Francji wstrząsy podziemne. Wstrząsam tym towarzyszyły głucho grzmoty podziemne. W wielu domach zadrażały szyby.

Niesnaski rodzinne

oto przyczyna krwawej tragedji małżeńskiej

Parę dni temu donieśliśmy o krwawej tragedji małżeńskiej, jaka rozegrała się na rynku w Katowicach. Obecnie możemy podzielić się z Czytelnikami szeregiem szczegółów tego wstrząsającego zabójstwa. Oto one:

Rutkowski Stanisław, który padł trupem, przeszyty pięciorakimi kulami, z ręki swej żony Janiny, był człowiekiem zamożnym. Był on mianowicie przez długie lata sekretarzem hipotecznym przy Sądzie Okręgowym w Sosnowcu, do czasu usunięcia go z tego stanowiska za nadużycia.

Zgody między małżonkami

nie było. On twierdził, że żona ma kochanków i źle się prowadzi, ona, że mąż ją bije i maltretuje. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach doszło między małżonkami przed trzema miesiącami do separacji. Rutkowski pozostał w Katowicach, ona zaś zamieszkała u swych krewnych w Warszawie. Mąż jednak nie dawał nic na utrzymanie, wobec czego, sytuacja życiowa Rutkowskiej była naprawdę tragiczna.

I oto w myśli kobiety zrodziła się szaleńcza myśl — musi pomścić swe krzywdy i poniezwierkę, mąż musi zginąć z jej

ręki. Plan swój wykonała skrupulatnie. Po aresztowaniu Rutkowskiej przyznała się do winy, oznajmiając równocześnie, że czynu swego absolutnie nie żałuje.

Nadmienić należy, że małżonkowie żyli z sobą przeszło dwa dziesięcia pięć lat, wychowali dwóch synów, jednego 23, drugiego 16-letniego.

W chwili zabójstwa Rutkowska była ubrana w żalobę.

Tragedia małżeńska, która miała miejsce w jednym z najruchliwszych punktów Katowic, wśród dnia wywołała tam wstrząsające wrażenie.

Usiłowała zarząbać tasakiem niedobrego męża

„To ja tak mężowi zrobiłam, gdyż chciałam go zabić”

Nocy wczorajszej, w domu na pl. Paryowskim 1, w Warszawie, rozegrał się krwawy dramat małżeński, którego szczegóły są następujące:

Pokoik na 3-em piętrze zajmuje 33-letni Mieczysław Czajkowski, handlarz uliczny, 35-letnia Zofja, jego żona, czworo ich drobnych dzieci, oraz sublokatorka, Marja Strońska, z 13-letnią córką Genowefą. Między małżonkami Czajkowskimi wynikały częste nieporozumienia, kończące się bójkami.

Ostatnio w ub. sobotę Czajkowska podążyła na pl. Kerckiego, celem spotkania się z mężem i otrzymania pieniędzy na kupno ziemniaków. W drodze na ul. Okopowej C. spotkała męża wracającego do domu. Po nieważ pieniędzy nie dostała i ziemniaków nie kupiła, wynikła sprzeczka.

Po przyścisnięciu do domu, Czajkowska uderzył żonę kilka razy pięścią, a następnie porwał drewnianą rączkę od siekiery, zamierzając uderzyć żonę. Strońska wyrwała drewno i w ten sposób bójka została zlikwidowana. Czajkowski groził jednak żonie, że nazajutrz, t. j. w niedzielę po-

łanie jej zebra, za to, że nie kupiła ziemniaków.

Około północy gdy wszyscy, za wyjątkiem Czajkowskiej, już spali, przeraźliwy krzyk obudził Strońską i jej córkę. Jednocześnie nie zwrwał się z łóżka z twarzą zalaną krwią Czajkowski, który po chwili upadł. Na środku podłogi leżał okrwawiony tasak. Drzwi były otwarte.

Okazało się, iż Czajkowska, korzystając ze snu męża, zadała mu cios tasakiem, chcąc w ten sposób zabić męża. Po dokonaniu zbrodniczego czynu, C. uciekła z mieszkania.

Na miejsce przybył lekarz Pogotowia, oraz przyszło 2-ch policjantów. Po nałożeniu opatrunku na głęboką ranę rąbaną czołową, Czajkowskiego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala na Czystem.

Gdy policjanci wychodzili z mieszkania, na rogu ul. Dzikiej i pl. Paryowskiego podeszła do nich Czajkowska, mówiąc: „Panowie wracają ode mnie”. Otrzymałszy twierdzącą odpowiedź, C. dodała: „To ja tak mężowi zrobiłam, gdyż chciałam go zabić”.

Policjanci przeprowadzili sprawczynię do 5-go komis., gdzie sporządzono protokół. Następnie, z względu na drobne dzieci, C. pozwolono wrócić do domu. Tam Czajkowska powiedziała sublokatorce: „Szkoda, że go od razu nie zabiłam, bo i tak pójde do więzienia. A jak on wróci ze szpitala, to i tak odczytał apel”.

Słowa apelu powtarzały zebrane na placu oddziały KPW, po odczytaniu apelu orkiestra odegrała hymn narodowy i „Pierwszą Brygadę”. Następnie do zebranych oddziałów przemówił gen. Knoll-Kownacki, który w krótkim żołnierskim przemówieniu życzył owocnej pracy.

Święto kolejarza polskiego w Poznaniu miało charakter podniosły i uroczysty

POZNAŃ, (PAT). W dniu święta kolejarza polskiego Poznań przybrał wygląd odświętny.

Od wczesnego rana w kierunku placu wystawowego zdążyły szeregami kompanie kolejowego przysposobienia wojskowego. O godzinie 9 min. 30 na placu wystawowym św. Marka ustawilo się 7 batalionów KPW po obu stronach stanęły poczty sztandarowe poszczególnych okręgów oraz ognisk KPW z całej Polski; przybyli również delegaci kolejarzy gdańskich. W chwili przybycia p. min. komunikacji inż. M. Butkiewicza kompanie sprezentowały broń, a dowódca

całości p. pos. Wl. Starzak zdał p. ministrowi raport.

Po przejściu przed frontem oddziałów p. minister zajął miejsce w krzesłach ustawionych przed ołtarzem polowym. W otoczeniu p. ministra zasiadli: wicemin. komunikacji Piasecki, wojewoda poznański Kwaśniewski, dowódca O. K. 7 gen. Knoll-Kownacki, wyżsi urzędnicy Min. Komun. i poszczególnych dyrekcji kolejowych, członkowie KPW, z pos. Starzakiem na czele oraz przedstawiciele zarządu m. Poznania.

Przed połowym ołtarzem przybrałym zieleń i kwieciami mszę świętą

odprawił ks. Nowakowski, a kasant wygłosił ks. Nięgoda.

Po nabożeństwie odbył się uroczysty apel ku czci Marszałka Piłsudskiego. Zebrane na placu oddziały KPW, sprezentowały broń, sztandary pochylili się. Wśród ciżmy przesał Starzak odczytał apel.

Słowa apelu powtarzały zebrane na placu oddziały KPW, po odczytaniu apelu orkiestra odegrała hymn narodowy i „Pierwszą Brygadę”.

Następnie do zebranych oddziałów przemówił gen. Knoll-Kownacki, który w krótkim żołnierskim przemówieniu życzył owocnej pracy.

Protest wsi przeciw kartelom

W wielu gminach wiejskich prowadzona jest akcja protestacyjna przeciw kartelom. Wiele wskazuje, iż wskutek usztywnienia cen przez wszelkiego rodzaju kartele przemysłowe nie jest ona w stanie przy dzisiejszej cenie produktów rolnych zaspokoić swych potrzeb.

W związku z tem ogólnym wystąpieniem wsi przeciw kartelom, jak dowiadujemy się mają być wysłane delegacje do Warszawy, celem przedłożenia postulatów wsi władzom centralnym.

Nie wolno płacić robotnikom towarami

W Łodzi zdarzyły się wypadki, że właściciele fabryk nie mając funduszy na zapłacenie robotnikom za okres urlopowy proponowali im wypłatę w postaci sztuczek towaru. Robotnicy takie propozycje przyjmowali. Inspektorat pracy karze zarówno fabrykantów jak i robotników w takim wypadku aresztem. Rezygnowanie z urlopu jest sprzeczne z ustawą.

Zabiegi rzemieślnicze

Związek Izby Rzemieślniczych wystąpił do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z wnioskiem, by samorządowi rzemieślniczemu nadane zostało prawo nakładania grzywien na właścicieli warsztatów za uchybienia przy nauce terminatorów.

Według tego projektu izby rzemieślnicze mogłyby nakładać grzywny do wysokości 150 zł.

Wesoły Kacik

ZAZDROSNY

Była północ. Pan Leon i pani Klara siedzieli przytuleni w zacisznej sypialni, kiedy nagle pani Klara zerwała się przerażona i zaczęła nasłuchiwać.

— Mój mąż! Wacek! Poznał jego kroki! Pręcej! Już jest na pierwszym piętrze! Uciekaj! On jest strasznie zazdrosny! Zabije nas!

— Którędy mam uciekać?
— Przez drzwi nie możesz natkniesz się na niego! Uciekaj przez okno!

— Z trzeciego piętra? Jak?
— Zeskocz na dół i wsiądź w taksówkę. Pręcej! Pręcej!

— Ależ, Klarcu, ja nie umiem skakać.
— To... To... przejdź z mojego balkonu na sąsiedni. Tam mieszka moja przyjaciółka Lola. Powiedz, że ja cię przysyłam.

Pan Leon wypchnięty na balkon, trzesąc się z zimna i ze strachu, z narażeniem życia przedostał się na sąsiedni balkon i zapukał w szybę.

— Pani Klara mnie przysłała — szeptał, przytknąwszy usta do szpary w drzwiach, kiedy za szybą ukazała się postać niewieścia w bieli.

Drzwi się otworzyły. Pan Leon wszedł do środka. Ledwo wyciągnął rękę, żeby się przedstawić, kiedy gospodyni zaczęła nasłuchiwać.

— Boże! — krzyknęła. — To kroki Wacka! Poznał jego ciężki chód! Już jest na drugim piętrze!

— Niech się pani uspokoi — uśmiechnął się pan Leon. — to mąż Klary nadchodzi!

— Właśnie, właśnie! On jest strasznie o mnie zazdrosny! Za bije nas! Pręcej niech pan ucieka!

— Ależ on idzie żony!
— Nie! O tej porze wstępuje do mnie. Niech pan ucieka!

— Gdzie?
— Niech się pan schowa do kuchni. Pręcej!

Pchnięty ręką pani Loli, pan Leon znalazł się w słabo oświetlonej kuchence. Przystojna pokojówka szykowała się właśnie do snu.

— Czego pan chce? — zerwała się przestraszona.

— Pst... Cicho... Niech się pani nie boi. Mnie tu pani kazała się schować.

— Ah! — uśmiechnęła się pani. — nagle aż pobladła z przerażenia.

— O je! Niech pan ucieka, niech się pan gdzieś schowa! Pan Waclaw idzie, poznał jego kroki!

— Cooo? i panią też?!

— Niech pan pręcej ucieka! On teraz do mnie idzie! Pręcej! Pan Waclaw jest strasznie zazdrosny, zabije nas!

Pan Leon otarł zroszone potem czoło.

— Co ten drań karabin maszynowy z sobą nosi? — jęknął, — cała kamienica pozabija? Gdzie mam uciekać?

— Tędy, tędy! Na strych! Wgramolił się na strych i po omacku zaczął szukać jakiegoś przedmiotu, na którym można by było usiąść.

Nagle poczuł, że nastąpił na coś miękkiego. Z przerażeniem miauczeniem wyskoczył mu z

pod nogi kot.

Nowy rząd, Sejm i Senat

na starych szlakach gospodarczych

Stojmy bezpośrednio przed zebraniem się nowych izb ustawodawczych oraz zmiany rządu. Nowe izby będą miały zupełnie inny charakter, aniżeli dotychczasowe, o czym nie potrzebujemy rozpisywać się, gdyż jest to rzecz powszechnie znana. Nowy rząd nie będzie oczywiście zbyt różnił się od obecnego, gdyż zasady ogólne pozostaną te same, a zmiany, które nastąpią, będą miały

charakter personalny. Zarówno jednak przed izbami ustawodawczymi, jak i rządem, stoi szereg ważnych zagadnień, domagających się szybkiego rozwiązania. Na plan pierwszy wybijają się problemy gospodarcze i finansowe. Znajdujemy się jeszcze ciągle w okresie kryzysu. Przesilenie gospodarcze, trwające od pięciu lat, bynajmniej nie złagodniało. Wprawdzie na niektórych odcinkach istnieje objawy nieznacznej poprawy, ale zato na innych nastąpiło pogorszenie.

Polska w najcięższym czasie zdołała utrzymać swoją walutę, stało się to kosztem dużych ofiar, ale rząd wykazał olbrzymią energię i wytrwałość dla obrony stałości waluty. Nienaruszalność waluty jest fundamentem polityki gospodarczej naszego rządu.

Potrąbiliśmy się oprócz różnym nęcącym przykładem innych państw i oprzemysł się temu w przyszłości. Pod tym względem mowa, wygłoszona przez ministra Skarbu prof. Zawadzkiego w Genewie, nie pozostawia żadnej wątpliwości.

Na fundamencie stałej waluty opiera się nasz budżet. Niestety budżet ten jest od kilku lat deficytowy. Dwa krotnie deficyt ten został pokryty w najzdrowszy sposób to jest pożyczką wewnętrzną. Rząd stoi na straży równowagi budżetowej i lata dziury jak może.

I tutaj powstaje pierwsze zasadnicze pytanie: Czy wysokość naszego budżetu jest proporcjonalna do dochodów społecznych? Na pytanie to jest tylko jedna odpowiedź: Nie! Wprawdzie budżet jest rokrocznie niższy, ale mimo to jest zawsze za wysoki w stosunku do możliwości obywateli. Przecież od kilku lat ceny spadają gwałtownie, obniża się płace robotnicze i pracownicze, a jedynie obciążenia skarbowe pozostały na dawnej wysokości, a nawet uległy podwyższeniu.

O ile zupełnie zrozumiałe jest obciążenie wysokich dochodów w okresie kryzysu, o tyle

niecelowem jest w tym samym okresie podwyższanie obciążeń małych zarobków. Największą jednakże naszą bolączką jest rozpiętość między dochodowością miast a wsi. Otóż udział wsi w dochodach społecznym spadł w katastrofalny sposób. Ceny artykułów rolnych, które dopiero w ostatnich dwóch miesiącach nieznacznie się podniosły, spadły w szalony sposób i utrzymują się na poziomie nieopłacalności produkcji rolnej.

Różnica między cenami artykułów rolnych a przemysłowych jest nieprawdopodobnie duża. Tak duża, że rolnik nie bierze niemal udziału w spożyciu artykułów przemysłowych.

Jak temu zaradzić? Są teoretycznie dwie drogi: Podniesienie opłacalności produkcji rolnej, albo obniżenie cen artykułów produkcji przemysłowej. Zarówno jedna, jak i druga droga, nie jest taka prosta, jakby się zdawało mogło. Każdy nieogłębny lub zbyt drastyczny krok może spowodować katastrofę. Życie gospodarcze posiada swoje prawa i jakkolwiek na pewno można wpływać w pewnej mierze na kierunek jego biegu, to jednakże naginanie przemocy, zbyt eksperymentowanie niemal zawsze doprowadza do załamania.

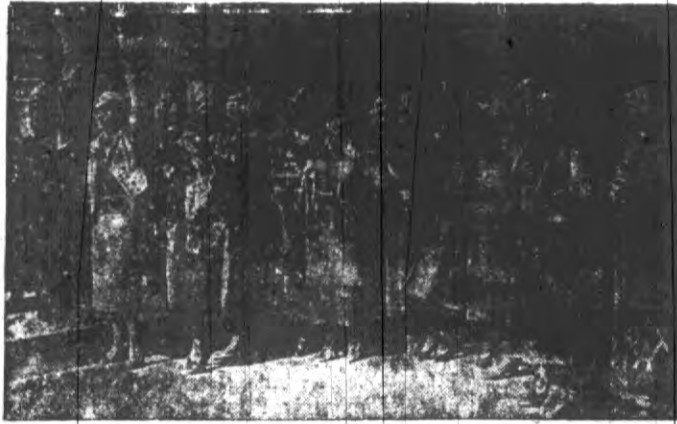
Odbywa się teraz dyskusja na temat planów gospodarczych. Słyszy się głosy domagające się jakiegoś wielkiego, śmiałego planu gospodarczego, przyczem niektórzy nie ukrywają, że należy odstąpić od zasady nienaruszalności waluty. Na szczęście takich głosów w Polsce nikt nie słucha. Polska wkroczyła przed pięcioma laty na drogę, po której dotychczas kroczy.

Nasza polityka gospodarcza może pochlubić się wieloma sukcesami, całe społeczeństwo ofiarnie popierało główne wytyczne tej polityki. Nic nie zapowiada, by rząd miał odstąpić od drogi uznanej za najodpowiedniejszą przez Marszałka Piłsudskiego.

Obowiązkiem rządu i Sejmu będzie jednak — krocząc dalej po tej drodze — doprowadzić do wyrównania rozdziału dochodów społecznych. To znaczy w ten sposób przeprowadzić pewne zarządzenia ustawodawcze z dziedziny gospodarczej, by dochód rolnictwa zwiększył się, a ceny artykułów przemysłowych spadły.

Ale nie tylko ceny artykułów przemysłowych! Również wiele obciążeń publicznych musi ulec odpowiedniemu zmniejszeniu. Musi się „dostosować” do zmienionych warunków. Pierwszy premier okresu kryzysowego mówił o „zaciskaniu pasa”. Otóż zaciskać pasa muszą wszyscy i na wszystkich odcinkach.

Przed wyborami „Miss świata“



21 piękności z całego świata przybyło do Brukseli, gdzie odbędzie się wybór Miss Świata na rok 1935. Na zdjęciu — kandydatki do tytułu Miss Świata na dworcu paryskim przed odjazdem do Brukseli.

Groźna dla robotnika maszyna

W kronice wypadków przy pracy spotkać można nazbyt często notatki o wypadkach wywołanych przez piłę tarczową do przerzynania drewna. Statyka wypadków stawia piłę tarczową w rzędzie najbardziej „krwiożerczych” maszyn.

Nic w tym dziwnego, jeżeli się zważy, że zęby tarczy piły poruszają się po obwodzie z szybkością, dochodzącą nieraz do 100 m. na sekundę i że robotnik, przerzynając deski czy bale, manipulując rękoma w najbliższym sąsiedztwie tarczy. Wystarczy najmniejsza jego nieuwaga lub nagłe szarpnięcie materiału, by ręka zetknęła się z zębami i została przez nie okaleczona.

Jeszcze większe niebezpieczeństwo grozi, gdy zęby tarczy pochwyca jakiś zrynek deski lub nawet całą deskę i odrzuca ją gwałtownie w stronę pracującego. Skutki takiego uderzenia — to ciężkie kalectwo a często nawet śmierć.

Trzeba stwierdzić, że istnieje dzisiaj racjonalnie skonstruowane i bardzo skuteczne osłony piły tarczowej, które usuwają prawie całkowicie niebezpieczeństwo, o ile robotnik zachowa równocześnie należyte środki ostrożności. Niestety, w Polsce osłony te są rzadko i nieumiejętnie stosowane i dlatego w naszych warsztatach przenikliwy świst obracającej się piły łączy się tak często z krzykiem ofiary wypadku.

Jest więc rzeczą pierwszorzędną wagą, aby osłony piły

— Wrzeszcz, wrzeszcz — syknął wściekle nieszczęsny arman. — Niech będzie o ciebie zazdrosny, niech nas zabije, a ja stąd nie wyjdę.

Napoleon Sadek

tarczowej były u nas jaknajpowszechniej stosowane i aby robotnik zaznajamiany był z bezpiecznymi sposobami pracy. Tym właśnie celem służy wyda-

na ostatnio przez Instytut Spraw Społecznych popularna broszura inż. B. Kuszniera p.t. „Jak pracować bezpiecznie na piłę tarczowej”.

Rosją rządzi negus Stalin

tak informuje żołnierz abisyński

Z pośród niezliczonych artykułów i rozpraw o Abisynji, jakie ostatnio pojawiają się na łamach prasy światowej, niemałe zainteresowanie wywołać może „Rozmowa z abisyńskim żołnierzem”, zamieszczona na łamach francuskiego tygodnika „Le Voyage”.

Korespondent tego czasopisma rozmawiał w Addis Abeba z „gwardzistą Jego Mości negusa”, aby dowiedzieć się, jakie wiadomości żołnierz posiada o współczesnej sytuacji światowej, o wojnie, o sprawach europejskich i t. p.

Okazało się, że wojak abisyński jest o wiele więcej wykształcony, aniżeli przypuszczało. Gwardzista „Jego Mości negusa” dosyć jasno objaśnił czego dotyczy pretensje włoskie i pod jakimi względami Włochy nie zgadzają się z Anglią. W geografii był słabszy niż w polityce. Genewa, gdzie obraduje Liga Narodów, leży jego zdaniem, niedaleko Londynu, co wywołuje gniew ze strony Musoliniego, który pragnąłby, aby siedziba Ligi Narodów znajdowała się bliżej Rzymu... O Hitlerze wie gwardzista abisyński tyle, że jest to były naczelny dowódca w wojnie światowej, który obwołał się ostatnio cesarzem niemieckim, że jest żydem i wrogiem chrześcijaństwa...

Ciekawe są wiadomości tego Abisyńczyka o Rosji.

„Gdzie leży wielkie to państwo? — brzmiało pytanie.

„Na skraju Europy. Narod, żyjący tam, nazywany jest obecnie bolszewikami”.

„Jaki jest obecnie rząd w Rosji?”

„Dokładnie nie wiem... Jakis taki, jakiego nigdzie niema na świecie” — brzdni odpowiedź.

„A kto rządzi w Rosji?”

„Negus Stalin”.

Gabinet abisyński



Członkowie gabinetu abisyńskiego. Pośrodku — minister Spraw Zagranicznych Belaten Gheta Herory, Volde Sellassa.

OSTATNIE WIADOMOSCI Sportowe

Szary człowiek — Janusz Kusociński

O Januszu Kusocińskim pisa- no kiedyś dużo, opowiadano jeszcze więcej. Gdy Kusociński zrealizował marzenia tysięcy Polaków, nie tylko sportowców i zdobył laur olimpijski, stał się niemal bohaterem. To postać, muskularna, krepą i lekkością ukazywała się na bieżni pasjonowała tłum. Każdy wierzył, że Kusociński nie może przegrać, nikt nie przypuszczał, że ten fenomenalny długodystansowiec może pewnego dnia stać się... zwykłym człowiekiem. Ot poprostu zachoruje, a jego idealny mechanizm ukryty gdzieś w gąszczu włókien sercowych od mowy posłuszeństwa.

Copróż tak się nie stało. Cios padł z innej strony. Zaniedbana kontuzja nogi odnowiła się i wszyscy byliśmy świadkami pamiętnego, tragicznego niemal biegu na stadionie Legii, gdy Kusociński został pokonany nie tylko przez swego groźnego rywala Lehtinena, ale i przez Petersena, który zapewne nigdy nie wierzył, że może przerwać taśmę przed Kusocińskim. Był to w pełnym tego słowa znaczeniu tragiczny bieg.

Od tej chwili Kusociński znikł z bieżni. Słyszeliśmy, że krzątała się koło niego nasi prowadzący, że starają się o „zreperowanie” uszkodzonej nogi. Rezultat był jednak zawsze ten sam. Kusociński nie ukazywał się na bieżni.

Wreszcie nowa sensacyjna wieść: Kusociński wyprowadził się ze swego mieszkania w Łazienkach i zamieszkał wśród „szarych ludzi” w Warszawie przy ulicy Żłotej.

Spotykamy go niemal codziennie, gdy wsparty o lasce idzie wolnym krokiem. Na twarzy jego maluje się widoczne cierpienie. Któż bowiem nie odczuwa tragedii tego człowieka, który żył marzeniem wyjazdu na Olimpiadę berlińską, by tam znów przysporzyć laurów barwom biało-czerwonym.

Kusociński nie może odzyskać pełni zdrowia. Z różnych stron zapewniają nas, że jest nadzieja, by schorowana noga poczęła wreszcie funkcjonować normalnie, ale zdaje się, że są to tylko przypuszczenia. Jeśli nie zdołano dotychczas wykurować nogi, trudno uwierzyć, by znalazł się lekarz-cudotwórca, który tajemniczymi lekami uzdrowiłby mistrza olimpijskiego.

Musimy zdać się zgodzić z

faktem, że Kusociński jest stracony dla lekkiej atletyki. Ze już nigdy nie pobiegnie swym charakterystycznym krokiem, że już nigdy nie będzie gromił najlepszych długodystansowców Europy, że już nigdy na żadnych zawodach nie usłyszymy tak miłych słów: — Zwyciężył Kusociński.

To już jest bezpowrotnie stracona przeszłość. I dlatego też niepotrzebnie sygnalizują z różnych stron, że Kusociński jest na drodze do zupełnego wyzdrowienia, że są szanse do wystąpienia go na Olimpiadę. To są czcze słowa, obliczone widocznie dla naiwnych. Wiemy

i zdajemy sobie sprawę, że utra- bytek Kusocińskiego to bolesna strata, ale tym niemniej musimy fakt ten przyjąć po męsku.

Nie wolno i nie trzeba hodo- wać marzeń, które nigdy się nie ziszczą.

M. G.

LKS zaproszony do Francji i Belgii

Drużyna piłkarska Łódzkiego K.S. zaproszona została na tournée do Belgii i Północnej Francji na szereg meczów z drużynami emigracji polskiej.

LKS zamierza z propozycją tej skro- rzyć. Wyjazd LKS nastąpiłby w drugiej połowie grudnia b.r., o ile za- rząd PZPN udzieli swego zezwolenia.

Chwieje się tron Braddocka

Prasa amerykańska oczywi- ście pełna jest opisów z sensa- cyjnego meczu bokserskiego Baer — Joe Louis. Aczkolwiek we wszystkich sprawozdaniach czy reportażach z tego meczu chwala bardzo zwycięskiego murzyna, to jednak między wierszami można wyczytać że

pod adresem pokonanego bo- zyszcza — Maxa Baera.

Czyż mógł ktokolwiek przy- puszczać, że Baer przegra i to przez nokaut? Czy ktokolwiek wierzył, że ta tragedia rozegra się już w czwartej rundzie? Nie. Nikt w to nie wierzył i dla tego piorunująca porażka Baera wywarła wstrząsające wra- żenie.

Gdy wzburzony tłum opusz- czał stadion niemal wszyscy widzowie starali się zobaczyć Braddocka, dotychczasowego mistrza świata. Każdy chciał ul- rzyć tego, który już niedługo będzie musiał stanąć na ringu do decydującej walki z murzy- nem. Bo aczkolwiek Braddockowi przysługujące prawo nie przyjmowania w ciągu roku żadnych wyzwań, to przecież

do roku już niewiele czasu po- zostało i do spotkania Louis - Braddock dojść musi.

Braddock opuszczając stadion w niewesołym nastroju. Był przekonany, choć w wywia- dach głosił wręcz odmienną opi- ninę, że wygra Baer. Gdyby Baer wygrał, możnaby było przeprowadzić tysiące kombina- cji, któreby ewentualnie ucho- niły Braddocka przed zbyt szybkim utraceniem tytułu mi- strza świata. Z Baerem a wła- ściwie z jego manazerem wszel- kie kawały były do przeprowa- dzenia.

Z Louisem sprawa przedsta- wia się zupełnie inaczej... Bez pośrednio po zwycięskim me- czu manazer murzyna skomu- nikował się z manazerem Brad- docka i ci dwaj panowie już omawiali sprawę przyszłego spotkania.

Braddock o tym wie i dlatego od dnia 24 września stracił całkowicie humor. Zdaje on sobie sprawę, że nie będzie mógł powstrzymać zwycięskie- go pochodzącego młodego murzyna. Wygrać z Baerem nie było o- statecznie wielką sztuką, tem bardziej, że w grę wchodziły tu „tajemnicze interesy”, ale z Louisem nie udadzą się żadne kombinacje.

Louis dąży bezwzględnie do zdobycia tronu bokserskie- go świata i choćby mu obiecy- wano złote góry nie odstąpi od walki. Walka musi być rozegrana i wynik jest bodaj przesądzony: wygrać musi Louis, bo jest lepszym bokse- rem, bo ma piekielny cios, bo ostatecznie jest młodszym o wiele, wiele lat. Dziś Braddock liczy lat 33, a Louis ma wszystkiego 21. To jest zbyt rażąca róż- nica, by można ją było zniwe- lować nawet chęcią utrzyma- nia tytułu mistrzowskiego.

Joe Louis, wielki spadko- bierca murzynów-mistrzów, da- ży do swego celu zdecydowa- nie. Dąży, bo wziął na siebie moralny obowiązek wykaza- nia światu, a przedewszyst- kiem Ameryce, że dotychczasowa pogarda i nienawiść, któ- rą biali obdarzają jego i współ- ziomków jest krzywdą. Ta krzywdą musi być wyrówna- na.

Na ringu wobec setek tysie- cy białyh zostanie pokonany rzekomo ich najlepszy przed- stawiciel i wówczas może wro- szelie odmiennie swe zdanie...

Louis musi zdobyć tytuł mistrza świata...

(mecz.)

Józkowiak bez... pracy

Świetny bokser Cuiavi z Ino- wrocławia, Józkowiak przedsta- wiciel wagi półciężkiej, a gdy trzeba było i ciężkiej jak wia- domo porzucił szeregi amato- rów i dostał się w skład zawo- dowców. „Zaopiekował” się nim specjalista w tej dziedzinie Frank i sądząc, że Józkowiak dostarczy mu tak potrzebnych funduszy puścił go na ring bez żadnego uprzedniego przy- gotowania.

Wszyscy pamiętamy wspa- niałe zwycięstwo Józkowiaka nad Piłatem, wszyscy pamięta- my, że odtąd Józkowiak stał się niezwykle popularny. Zda- wało się, że „narodziła” się no- wa ciężka waga w Polsce.

Przypuszczenia te okazały się nierealne. Przyszedł pan Frank, potraśnął chudą kiesa i Józkowiak dał się porwać bla-

gierskim zapewnieniom. Rezul- tat jest ten, że jak donoszą, Józkowiak nie może być zawo- dowcem w wadze ciężkiej, gdyż ma za krótkie ręce i jest mało ruchliwy. Taką opinię wy- dał sam pan Frank i w tej chwili Józkowiak stracił wszystko. Przestał być amatorem a nie jest zawodowcem.

Przed meczem Polska--Austria

W dn. 6 października b.r. odbędzie się w Warszawie między państwowy mecz piłkarski Austria — Polska.

Reprezentacja Austrii ma za sobą bardzo piękną tradycję, przez długi czas potrafiła utrzymać hegemonię w Europie i nie przegrać ani jednego spotkania. W r. 1933 jedenastka austriacka zajęła pierwsze miejsce w rozgrywkach Europy środkowej.

Przesilenie w austriackim sporcie piłkarskim nastąpiło na mistrzostwach

świata we Włoszech w r. 1934. Po zwycięstwie nad Francją 3:2 i nad Węgrami 2:1, przysłała porażka z Wło- chami 0:1 i z Niemcami 2:3. Od tego momentu w składzie reprezentacyjnej drużyny austriackiej zachodzą zmia- ny, dzięki którym Austriacy wracają do dawnej świetności.

W dn. 6 października reprezenta- cja Austrii grać będzie jednocześnie na dwóch frontach — z Węgrami w Wiedniu i z Polską w Warszawie. Ze- spół, który ujrzymy w Warszawie będzie pod każdym względem pierwszo- rzędny.

Jako przedmecz zawodów Polska — Austria rozegrany będzie o godz. 10.30 na stadionie Wojska Polskiego po raz pierwszy w Warszawie mecz hokeja na trawie pomiędzy Stellą z Gniezna i WKS — Poznań. Projekto- wane jako przedmecz zawody lek- koatletyczne zostały odwołane.

Warszawa--Berlin w boksie

Jak to już podawaliśmy w dniu 1-go listopada zostanie rozegrany w Berlinie międzymia- stowy mecz bokserski Warsza- wa — Berlin. Skład Warszawy narazie przedstawia się w spo- sób następujący: Rotholc, Czortek, Kozłowski, Polus, Janczak, Karpitski, Doroba Mizerski.

W składzie tym uderzają dwiema pozycjami: waga lekka i pół- średnia. I tak w wadze lekkiej ma wystąpić po raz pierwszy Polus a w wadze półśredniej młody Janczak, który ostatnio tak świetnie się spisał z Seweryniakiem i choć miał walkę wygraną uznany został przez „sędziów” za pokonanego.

Pewne zdziwienie musi wy-

wołać wstawienie Mizerskiego do wagi ciężkiej. Bokser ten od dłuższego czasu nie brał udziału w żadnych zawodach i dlatego też występ jego stoi pod wielkim znakiem zapytania.

„Dzień zawodów kobiecych”

Najszybsza kobieta świata, Stanisława Walasiewiczówna biegała niemal na wszystkich bieżniach w Polsce, stale jednak omijała Łódź. Oczywiście nie może tu być mowy o złej woli mistrzyni. Poprostu orga- nizatorzy nigdy nie uwzględni- li Łodzi i dzięki temu polski Manchester nie widział jeszcze Walasiewiczówny „przy pra- cy”.

Obecnie powstał projekt zor-

ganizowania w Łodzi zawodów kobiecych pod hasłem „Dzień zawodów kobiecych”, w któ- rych poza Walasiewiczówną wzięłyby udział Kwaśniewska, Wajsówna, Dumina, Książ- kiewiczówna.

Tak doborowa stawka roze- grałaby szereg konkurencyj, u- świetlionych udziałem znako- mitej sprinterki Walasiewiczów- ny.

Mecze tenisowe z Niemcami

W Katowicach rozpoczął się so- bę mecz tenisowy Śląsk — Wrocław. W grze pojedynczej panów Richter (Wrocław) pokonał Grzesioka (Śląsk) 6:3 6:1.

W grze pojedynczej panów Volkmer- Jacobsen (Śląsk) wygrała z Halpau- sówną (Wr.) 4:6 7:5 6:1.

W grze podwójnej panów para ślą- ska Bzatek • Pfahl przegrała z parą

wrocławską Brojer • Kossel 5:7 10:12.

W Poznaniu w drugim dniu me- czu tenisowego Poznań — Wrocław polscy zawodnicy odnieśli dwa duże zwycięstwa.

W grze podwójnej para Tłoczyński — Spychała wygrała z parą Nitsche — Fromlowitz 2:6 7:5 6:4 7:5.

W grze pojedynczej panów Golonko- wa (Poznań) wygrała z p. Bitner (Wrocław) 6:3 6:4.

Pierwsze zwycięstwo Warszawianki

OSTRICOURT. (PAT) — W so- botę Warszawianka rozegrała swój pierwszy mecz na tournée we Fran- cji. Przeciwnikiem jej była reprezen- tacja czwartego okręgu emigracji. Zwyciężyła Warszawianka 3:1 (1:1).

Bramki zdobyli dla Warszawian- ki: Świecki, Keiz i Piryeh, dla emi- gracji — Walczak.

Do przerwy Warszawianka miała znaczną przewagę. Jedynie na kwa-

drans przed przerwą emigracja prze- była inicjatywę i strzeliła jedyną bram- kę dla swoich barw. Po przerwie sy- tuacja była odwrotna. Emigracja prze- wała przez pierwsze 30 minut, a Warszawianka dochodzi do głosu w ostatnim kwadransie gry. W tym krót- kim okresie gościom udało się zdobyć dwie bramki; decydujące o zwy- cięstwie. Rzut karny, przyznany emi- gracji nie został przez nią wykorzystany.

Naiwna Warszawa w szponach aferzystów

Sensacyjny reportaż z odmętów świata przestępczego stolicy

Warszawa, tak jak zresztą każde wielkie miasto, posiada swoją t. zw. „trzecią kategorię mieszkańców”. Ludzi, którzy poprostu brzydzą się uczciwą pracą, a lubią wystawnie żyć, ładnie się ubierać i uchodzić za uczciwych. Popularnie nauczyliśmy się zamykać ich w nazwie „niebieskich ptaszków”.

Moralność tej warstwy społecznej polega jedynie na tym, że unikają jawnej kradzieży i rozboju. Nie czynią tego jednak z pobudek uczciwości, ale poprostu dlatego, że orientują się doskonale w kodeksie karnym i wiedzą, że za kradzież kieszonkową grozi tyle a tyle lat więzienia, za kradzież z włamaniem o tyle a tyle lat więcej, a jeszcze więcej za rozbój. I bądźmy pewni, że gdyby tylko więzy kodeksów straciły swoją moc działania, „trzecia kategoria”, bez namysłu rzuciłaby się do jawnej kradzieży.

A teraz przyjrzmy się ich pracy.

Kawiarnia przy ulicy Marszałkowskiej. Popularny lokal gdzie dostaniesz dobrej kawy, zagrać możesz w bilard, w domino, po cichu nawet w karty. Na pierwszej salce siedzi zaledwie kilka osób. Sami mężczyźni. Cicho jest. Wszyscy czytają gazety. Od czasu do czasu rozlega się tylko dźwięk telefoniczny i kelner zaprasza do aparatu coraz to innego gościa.

— Dziś jacyś nie ryzykowałem!... Co jest Majewski? Ja mam swoje informacje... Zeby nie!

— 100 złotych? Ale co jest za zyro?.. Ja pana powiem. Pan chcesz 25 moge dać, pan nie chcesz, to może się znajdzie inny głupi, ja bo nie!

I znowu jest cisza. Od czasu do czasu tylko staje u progu kawiarni wytworny jakiś dzentelmen, spogląda po sali i odchodzi. Raz, drugi, trzeci, czwarty. Za piątym razem wchodzi na salę i zajmuje stolik tuż obok jakiejś pary.

Ona młoda, elegancka, ale jakby zalekniona. On spokojny, zrównoważony z lekką lysińką.

Wytworny dzentelmen zasłania się gazetą i jak tylko może wyteża słuch.

— Nie rozumiem tylko twego upoś. Gdybyś przyszła do mnie, niktby cię nie widział, woźny byłby uprzedzony, a tak możemy się poważnie narazić. Takie nadsluchiwanie czy mąż nie dzwoni, nie wpływa dobrze na nasz strój!

— Ach, bo wogóle ta cała historia nie ma najmniejszego sensu. Nie chcę wyrażać się zbyt dosadnie, ale z pana dyrektora strony widzę w tej całej przyjaźni jak najmniej uczciwości.

— Widzę, że znowu zaczynasz mi wjeżdzać na pan dyrektora?

Rozmowa toczy się coraz ciszej, do latuje już tylko syk trudny do zrozumienia, a wreszcie pana opuszcza kawiarnia.

nie. Zegnają się tuż przed drzwiami. Starszy pan odchodzi w kierunku dworca Głównego, młoda pani w kierunku placu Zbawiciela. Wytworny dzentelmen porzuca gazetę, szybko wybiega i kieruje się śladami starszego pana. Po chwili zaczepia go.

— Dyrektore kochany, dyrektorze, wolniej trochę, bo nie mogę dogonić. Dzień dobry!

— Przepraszam ale nie przypominam sobie...

— Ależ znamy się doskonale. Jestem przyjacielem męża tej blondyneczki, z którą dyrektor siedział przed chwilą w kawiarni...

Starszy pan peszy się i czerwienieje.

— To wszystko pięknie — mówi, — ale ja nie mam zaszczytu pana znać!

— Ach to drobiazgi! Wystarczy chyba, że wiemy o co idzie... Nie życzyłby sobie dyrektor chyba, żeby mąż odkrył całą prawdę... Mogłoby to być nawet nieprzyjemne...

— Mój panie złoty! Wypraszam sobie podobne...

— Aaa jeśli dyrektorowi na tem nie zależy, to zmuszony będę czynić tak, jak mi przyjaźni nakazuje.

I dzentelmen odchodzi.

Dyrektor zastanawia się jeszcze przez chwilę wżrusza bezradnie ramionami, a potem wraca szantazystę.

— Proszę pana! Na chwilęczkę!

Może pan powie bardziej ściśle, czego pan wymaga.

— 50 złotych i ani grosza mniej!

— To wykluczone! Mogę dać dwadzieścia!

— Dwadzieścia?... Dyrektor sądzi, że jestem zebrak?

Po chwili targów transakcja dochodzi do skutku. Dzentelmen — aferzysta wchodzi jeszcze kilka razy do kawiarni, ale nie widzi już godnych ofiar. Po chwili siada przy stoliku, a przechodzący obok goście witają go wszelkimi tytułami:

— Dzień dobry inżynierowi! Witam barona! Ja sze masz Piłs?

Bokmacherzy, szulerzy, hjejni licytacyjne. Tak zwana „niebieska elita” kawiarniana.

A inna grupa „niebieskich ptaków” snuje się po alei nianiek w Ogrodzie Saskim. Również elegancy, wytworni panowie. Wybierają zazwyczaj towarzystwo „szanujących” się nianiek i bon. Siadają obok nich na ławkach i zaczytują się w przyniesionych pod pachą pięknie oprawnych książkach.

Po chwili dopiero dostrzegają, pozostające pod opieką nianiego dziecko.

— Sliczny malec!... To pewnie syneczek?..

— Nie, nie mój — rumieni się niania.

— Ach pani jest zapewne jego nauczycielką tylko?

Pogłaskana tytułem „nauczycielki” nianka nabiera naturalnie dla elegancygo pana szacunku i wdzięczności. Nawijuje się szybko rozmowa. On jest naturalnie, na urlopie, boi się znajomości, bo dzisiaj taka rozwięzłość panuje w życiu, dlatego chciałby poznać jakąś znaną panienkę. Ona widzi siebie żoną jego, uczciwego człowieka. Umawiają się na pierwsze spotkanie. Naturalnie kino, najlepsze miejsca, słodczyce, wszystko na jego rachunek.

Następnego dnia on się oświadcza i ustalają termin ślubu. Celem jednak ułatwienia życia on proponuje stworzenie świętego interesu. Brakuje mu tylko 2000 złotych. Ona naturalnie oddaje mu wszystkie swoje oszczędności, i na tem zabawa w małżeństwo kończy się.

Potem jest tylko płacz, meldunek w komisariacie i śledztwo bez rezultatów.

A trzecią grupę „niebieskich ptaków” tworzą t. zw. „kanciarze do wszystkiego”.

Każda możliwość oszustwa

jest dla nich dobra i korzystna.

Na bramie domu Nr. 112 przy ulicy Wolskiej nalepiono duże klepsydry. Umarł jakiś urzędnik w wieku lat 54. Na porzecz zaprasza żona wraz z dziećmi.

Naraz przed klepsydrami zatrzymuje się niski, lekko otyły mężczyzna w rogowych okularach i z teczką. Wyciąga notes, notuje sobie treść klepsydry i wchodzi do mieszkania rodziny nieboszczyka.

— Przepraszam państwa, że nachodzę ich w tak bolesnej chwili. Jestem redaktorem Kurjera i przychodzę z polecenia pana redaktora N., celem napisania wspomnienia pośmiertnego o szlachetnym nieboszczyku...

— Mój Boże, — rozczuła się straszkana niewiasta, — nawet w tak bolesnej chwili nie zapomniano o nas. Bardzo nam miło będzie!... Taka pamiątka dla dzieci!

„Redaktor” jest naturalnie w swoim żywiole i wypytuje się o życiorys nieboszczyka, a wdzięczna wdowa kombinuje nad wyszukiwaniem najważniejszych wydarzeń w życiu męża.

— A prawda! Ma oznakę za ofiarą pracę, na sierociniec dawał, w starożytności urzędników był skarbnikiem!

— Jutro będzie wspomnienie pośmiertne — stwierdza wreszcie „redaktor” i czyni nieśmiałą propozycję: Czy nie uważa pani, że byłoby równie dobrze, zamieścić w tym samym numerze nekrolog dla nieboszczyka... Taki ostatni dla niego upominek?..

— Ależ naturalnie, bardzo proszę! Pan redaktor zechce powiedzieć, ile to będzie kosztować, to zaraz zapłacę...

— Taniutko policzymy, bo to teraz czasy takie ciężkie... 20 złotych, proszę dobrodziejski!

Wdowa wplaca naturalnie wymienioną sumę, a dopiero następnego

dnia dowiaduje się, że w Kurjerze nie ma ani wspomnienia pośmiertnego, ani nekrologu. Nic. Wspomnieniem pośmiertnym jest tylko dla niej twarz oszusta i pretensja do redakcji Kurjera!

Pomysłową grupę „niebieskich ptaków” tworzą tak zwani „ogłoszeniowcy”.

W małej kawiarence przy ulicy Kruczej, gdzie zawsze jest najwięcej gazet, siedzi młodzieniec i pilnie przegląda ogłoszenia drobne w prasie codziennej.

„Zgubiłam broszkę nieznacznej wartości, ale cenną dla mnie jako pamiątkę. Łaskawy znalazca zechce zwrócić ją za wynagrodzeniem pod adresem Złota 36 Julia Ptasinska”.

„Zgubiłam parasol... „zgubiłam nuty wypożyczone”... „zgubiłam portfel z dowodami” itp.

Młodzieniec zapisuje skrętnie adresy i wychodzi. A w chwilę potem dzwoni do mieszkania pani Ptasinskiej.

— Przepraszam, czy pani zgubiła broszkę?

— Tak!

— Jak ona wyglądała?

— Przedstawiała podkową przeciętą złotym pręciem...

— To ta sama. Sprawdzam własnie i jest do odebrania w biurze zagubionych przedmiotów.

Pani Ptasinska jest zachwycona.

— Czemże ja się panu odwdzięczę?

— Pięćmi złotymi, proszę pani!

Jedni się potargują, inni dadzą całą piątę złotych, ale młodzieniec nigdy nie wychodzi bez grosza.

W godzinę później przekonywują się dopiero poszkodowani, że padli ofiarą oszusta. W biurze zaginionych przedmiotów niema bowiem, ani broszki, ani parasola, ani nut, ani portfela z dowodami.

Nie będziemy tu już zajmować miejsca „niebieskimi ptaszkami”, którym na imię „tysiące”, a którzy krzątają się po dworcach warszawskich, czatując na gości prowincjonalnych, po biurach, bankach i korytarzach instytucyj o charakterze społecznym i publicznym.

Łączba „niebieskich ptaków” nietylko nie maleje, ale przeciwnie wzrasta z dnia na dzień. Siedzą po kawiarniach, bawią się, ubierają według najnowszego sznitu i gwizdzą na całe życie na świat i na ludzi.

Nie martwią się o podatki, o świadczenia, bo wszystko to płaci za nich biedna, uczciwa, robotnicza Warszawa. Stawia im domy, brukuje ulice i pozwala się oszukiwać na wszelkie możliwe sposoby.

Wojna inżynierów i lekarzy

Wybitny fachowiec o trudnościach wojennych w Afryce

Naczelny lekarz armii niemieckiej, Dr. Streiber zamieścił niedawno na łamach „Münchener Medizinische Wochenschrift” ciekawy artykuł, w którym, w związku z konfliktem włosko-abisyńskim, zajmuje się kwestją wytrzymałości białych, zwłaszcza Włochów w walkach kolonialnych w tropikalnym klimacie.

Możliwy plac bojów leży między 6 i 16 stopniem szerokości północnej, gdzie temperatura dochodzi do 70 st. C. powyżej zera, a nawet wyżej. Upał taki szybko Europejczyka zabija, o ile nie jest chroniony korko-

wym hełmem. Jednak i ten korkowy hełm chroni głowę przed upałem tylko przez pewien czas.

W górach sytuacja jest o wiele gorsza, a to dlatego, że różnica między temperaturą dzieńną i nocną jest ogromna. Na górze Kilimandżar wznoszącej się 4.000 metrów nad poziomem morza w dzień dochodzi temperatura do 73 st. C. powyżej zera, w nocy opada do 10 st. poniżej zera, czyli że różnica wynosi 83 stopnie. Nikt z Europejczyków nie jest w stanie wytrzymać takiej temperatury, gdyby nie chronił się odpowiednio przed upałami i zimnem.

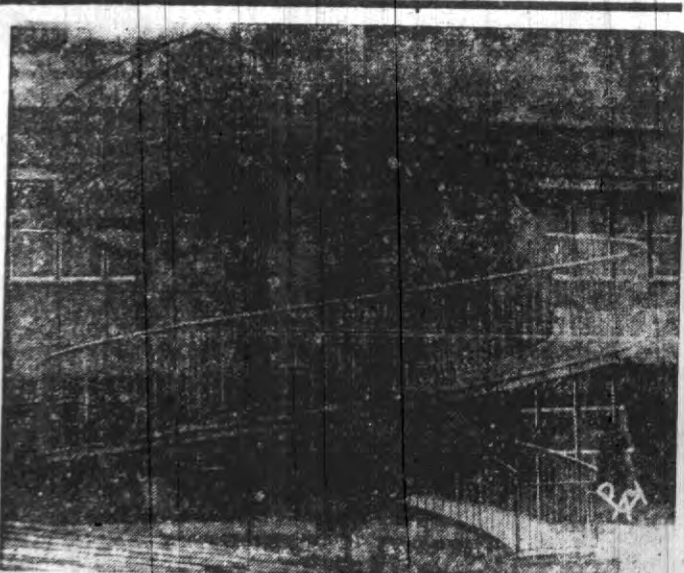
W okresie deszczów tropikalnych temperatura opada, ale powietrze przesycone jest wilgocią, która Europejczykowi uniemożliwia jakakolwiek pracę.

Niemalęm niebezpieczeństwem dla białych wojsk są choroby tropikalne, przede wszystkim malarja, febra i dysenterja. W walce z temi chorobami konieczna jest sprężysta organizacja służby sanitarnej i żelazna dyscyplina.

Trudności aprowizacyjne w ostatnim czasie cośkolwiek się zmniejszyły dzięki możliwości stosowania nowych środków komunikacyjnych, samolotów i samochodów gąsienicowych. Jednak większość obszaru abisyńskiego stanowi pasma górskie, poprzerywane głębokimi wąwozami. Żywność i materiały wojenne mogą przenosić tyl-

ko tragarze kolorowi przy pomocy wielbłądów i mułów. Europejski żołnierz w tym klimacie i w takich warunkach terenowych może nosić tylko ciężar 25—30 kg. Może nosić tylko karabin, 60 nabojów i dwie aluminiowe flaszki.

Autor zaznacza, że włoski sztab generalny zapewne zdaje sobie sprawę z trudności, na jakie armja włoska napotka na terenie abisyńskim i stara się trudności te zmniejszyć.



OLBRZYMI GLOBUS

Olbryzi globus, zbudowany w ogrodzie szkoły w Suresne



WRĘCZENIE DYPLOMU

W ub. czwartek p. minister Sprawiedliwości Czesław Michalowski przyjął delegację Rady Naczelnej i prezesów wszystkich zrzeszeń Związku Adwokatów zawodów prawniczych w Polsce, która wręczyła mu dyplom pierwszego członka honorowego Związku Zrzeszeń, nadany p. min. Cz. Michalowskiemu przez Walny Zjazd delegatów w uznaniu wielkiej życzliwości i troskliwej opieki jaką p. min. Michalowski rozacza nad polską młodzieżą prawniczą.

Na adreks — moment wręczenia dyplomu.

Nasz konkurs filmowy trwa

Jeszcze tylko kilka dni przyjmować będziemy zdjęcia



Nr. 381



Nr. 382



Nr. 383 (Wilno)



Nr. 384



Nr. 385

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Nauka pływania

(A.E.) — Naucz mnie pan pływać, panie Ince, o wiele tu ci fachowcy z pana — prosił pan Ignacy Dąbala, wygrzewając się w promieniach sierpniowego słońca na dzikiej plaży.

— Czemużby nie? — odparł pan Jerzy Grzybkowski. — Moim zrobić interes. Jeszcze dzisiaj będziesz pan pływał jak ryba w rondelku, skoro jeżeli zaraz pięć złotych od pana gotówka na ręce dostanę.

Tranzakcja doszła do skutku i pan Jerzy przystąpił do ekcji.

— Nasamprzód — rzekł — muszę pana uprzedzić, panie Ince, że pływać trzeba ostrożnie bo można utonąć.

Znakiem tego zabronione jest kapać się na głębokiej wodzie, a także samo na stawie, w którym szczupaki gryzają się znajdują. Najprzebieczniej pójść za złotówką do wanny, bo we wanie to już tylko najgorsza łama ga utopić się może.

Skoro jeżeli jednak na gran-

de zamierzasz pan do rzeki się pakować, to obowiązkowo trzeba korki założyć, usiąść przy samym brzegu i nie ruszać się.

O wiele człowiek tobie, to mi się rzucią brzytwę, bo wiadoma rzecz, że tonący brzytwę się chwytą. Skoro jeżeli zaś brzytwa nie pomaga, to trzeba łódka podjechać i capnąć topielca za włosy.

Pana to nawet nie będzie za co tupać, boś pan łysy. Ale to frajer, nie się pan nie bój, panie Ince. Żadnym sposobem utopić się pan nie możesz, ponieważ że g... nie tonię.

No, do roboty, panie Ince! Skacz pan do wody, hop! Jazda!

Pan Ignacy skończył i naturalnie zaczął tonąć. Nieszczęsnego topielca wyciągnęli z wielkim trudem plażowicze, poczem dali mu w skórę, ażeby się drugi raz nie topił. Chcieli również obić pana Jerzego za złą naukę, ale nauczyciel, widząc, co się święci, dał czem prędzej drapa-

Wszystko ma swój kres. O toż i my już ostatnie dni przyjmujemy fotografie naszych

Sifacz



tak oto szuka, zgubionego nocka na ulicy klucza

Nie minęła go jednak kara. Sprawa poszła przed Sąd Grodzki, który skazał pana Jerzego na tydzień aresztu.

Czytelników którzy chcą stanąć do boju o palmę pierwszeństwa w naszym wielkim konkursie filmowym.

Kto więc swego zdjęcia nie nadesłał, niech więc to uczyni natychmiast, aby potem nie ża-

lować.

Przypominamy, że pięćdziesiąt osób z pośród uczestników konkursu filmowego zagra w filmie p. t. „Dodek na froncie”, razem z niezrównanym, sławnym wesołkiem Dymszą.

Janusz Kmicie tłumaczy sny

„Strapiona Czarnulka”: Ma Pani szereg planów, o zrealizowanie których proszę się usilnie starać. Czekam Pana dobra wiadomości, a w związku z tem radość. Rozterki rodzinne. W życiu więcej wytrwałości, a zobaczy Pani, że sytuacja ulegnie wkrótce radykalnej zmianie. Do gry nie ma Pani szczęścia.

„Hela D.”: O tym chłopcu proszę zapomnieć, bo pozna Pani innego, który jest dla Niej przez los przeznaczony. Klótnia z powodu plotek. Ma Pani niewdzięczną pracę. Czekam Panią niemały zaszczyc.

Eliza R.: Sen jest bardzo krótki, a przytem niedokładny. Proszę go po wtórnie opisać, podając: Czy Pani policjanta widziała, czy słyszała huk, czy Pani była razem z mężem i tą kobietą, czy też tylko obserwowała i t. d.? Jeśli Pani tego snu nie pamięta proszę nadesłać inny, opisany szczegółowo, wraz z pytaniami. Prześladamy daty urodzenia osób zainteresowanych.

Wanda G. (Bielsk Podl.): Czekam Panią zmianę miejsca, a przedtem podróż. Po żmudnej walce osiągnie Pani cel swych pragnień. Niegroźna choroba pani przejdzie i to już wkrótce. Nowe plany ziszczą się bezwzględnie.

Zmysły całkowicie niezaspokojone.

Smutna wiadomość. Mała wygrana. „Rozstargniona Wacunia”: Znajomym proszę się nie interesować, bo chleba z tej maki nie będzie. Swego przysięgłego męża jeszcze Pani nie zna. Marzenia się spełnią, ale jeszcze nie tak prędko. Czeka miłe spotkanie. W życiu sporo szczęścia.

„Jula z Mokotowa”: Czekam podróży, ale niezbyt daleka. W życiu będzie Pani szczęśliwa. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Sen jest za krótki, aby coś więcej za powiedzieć.

„Ziuta G.”: Dzieci mieć Pani nie będzie i nie wolno Pani bo byłoby chore. Mąż się nie poprawi. Trzeba było wcześniej rozpocząć z nim walkę. Sytuacja zmieni się cokolwiek na gorsze. Klótnia i niezadowolenie. Przedsięwzięcie Pani nie uda się, zamiary nie powiodą. Dobrze, że się Pani niepowodzeniami i smutkami niewiele przejmujecie.

„Baśka F.”: Wyjdzie Pani zamąż na pewno, bo są wszelkie dane ku temu, ale z drugiej strony nie można uniknąć znajomości z pięć odmienną. Czeka miłe stosunki. Jedną nadzieję się spełni. Niekorzystne wydarzenie. Wyjdzie Pani cało z groźnego niebezpieczeństwa.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zabójstwo królowej półświatka

VII.

Poleciałem wraz z portjerem do drzwi jej mieszkania i silnie zapukałem. Po chwili odezwała się, że zdawało jej się, że ktoś jest w mieszkaniu i że się przestraszyła, ale wszystko jest w porządku i mogę spokojnie iść do domu. Następnego dnia dowiedziałem się z gazet o morderstwie. Przyznaję szczerze, że chciałem sam zgłosić się do prokuratora i opowiedzieć wszystko, jedynie obawa przed skandalem i kompromitacją powstrzymała mnie od tego.

— Zechce mi pan powiedzieć, czy prócz kosztownych prezentów nie pomagał jej pan materialnie?

Zawahał się.

— Proszę być ze mną zupełnie szczerzy, wszak zapewniłem

pana, że nazwisko pańskie nie będzie wplątane do tej przykłej sprawy i słowa dotrzymam. Zresztą rozumiałem, że zamordowana musiała mieć materialną pomoc, gdyż z gaży, jaką otrzymywała, nie mogła pokrywać tak drogiego mieszkania i prowadzić tak kosztownego trybu życia.

— Rzeczywiście, od czasu do czasu dawałem jej pewne sumy na krawców, modniarkę lub inne wydatki.

— Zechce mi pan jeszcze powiedzieć, czy zna pan tego osobnika? — zapytałem, pokazując mu fotografię „hrabiego”.

— Widziałem go raz jeden w jej domu i na moje pytanie, kto to jest, odpowiedziała, że jest to jej ciociętny brat, z którym razem kiedyś tańczyła w

klubie we Lwowie. Zapewniała mi przytem, że nic ich prócz pokrewieństwa nie łączy.

— Czy nie widział go pan przypadkiem krytycznego wieczora w pobliżu mieszkania zamordowanej?

— Nie.

— O ile jest to rzeczywiście jej ciociętny brat, jak panu nieboszczyka mówiła, to nie miała powodu szcycić się tem pokrewieństwem. Osobnik ten bowiem jest znanym i kilkakrotnie karany włamywaczem i poszukiwany jest obecnie, jako podejrzany o jej zabójstwo.

Zauważyłem zmieszanie na twarzy pana E., nie mogłem sobie jednak wytłumaczyć powodu. Pożegnałem pana E. i raz jeszcze zapewniłem, że nazwisko jego, jak również, to, co mi powiedział, zachowam w tajemnicy. Aczkolwiek mieszkanie zamordowanej było skrupulatnie przejrzane i cała korespondencja przeze mnie przeczytana, udało mi się raz jeszcze na miejscu zbliżyć. Wraz z kolegą rozpoczęliśmy ponowne poszukiwanie pokoju za pokojem.

— Znalazłem coś, — zwrócił się do mnie kolega, wręczając mi guzik od męskiej marynarki. Guzik ten znalazł on w poszukiwanym w pobliżu oto-

many, na której leżała zamordowana. Aczkolwiek nie było to jeszcze dowodem, że guzik ten należał do mordercy, jednakże schowałem go do portfela i rozpoczęliśmy dalsze poszukiwania. W alkołowie znów szczęście mnie sprzyjało, gdyż po gruntownym przeszukaniu, znalazłem na podłodze pod szafą złotą spinkę od mankietów w kształcie podkowy. Jak i w wielu innych wypadkach morderca pozostawił na miejscu przestępstwa swoją „kartę wizytową”. Nie miałem już najmniejszych wątpliwości, że ukrył się on w alkołowie, oczekując na swą ofiarę. Szło teraz tylko o to, by odnaleźć właściciela spinki i guzika, a wtedy mieliśmy sprawę zbrodni.

„Hrabia” znikł z horyzontu i wszelkie obawy i poszukiwania pozostały bez skutku. Byłem pewien, że udało mi się zbliżyć zagranicę. W międzyczasie udało mi się zrobić jeszcze dwa bardzo ważne odkrycia, które jeszcze potwierdziły winę „hrabiego”. W jednym z klubów gry udało mi się odnaleźć osobnika, który kupił od „hrabiego” pierścień zamordowanej. Oczywiście osobnik ten udowodnił, że w czasie gry kupił go w dobrej wierze, nie wie-

dząc, że pochodzi z morderstwa. Nie można mu też było czynić zarzutu, że po wykryciu zbrodni nie zgłosił się do władz, gdyż o podejrzeniu ciążącym na „hrabim” prasa nie pisała i było to narazie tajemnicą. Wreszcie jeden z znajomych „hrabiego” poznał pokazaną przeze mnie spinkę, jako własność tegoż. Minął znów miesiąc i w nawale pracy dałem już za wygraną, gdy pewnej nocy udało mi się w towarzystwie jednego z kolegów do tajnego domu gry przy ulicy Hożej. Poszukiwaliśmy wówczas zbiegłego defraudanta. Ktoż zdoła zrozumieć moje zdumienie, gdy pomiędzy graczami dostrzegłem poszukiwanego „hrabiego”. Słuszne jest przysłowie, że jak pijaka ciągnie do wódki, tak gracza ciągnie do gry. Ujrawszy mnie poszukiwany zbłądził. Trzymane w drżących rękach sztony rozsypały mu się po stole. Dalem szybko znak koledze i podeszliśmy do niego. Siedział, jak skamieniały. Inni gracze, nie wiedząc, o co idzie, rozbiegli się na wszystkie strony. Nie przeszkadzałem im w ucieczce, gdyż miałem ważniejsze rzeczy do załatwienia i, zwracając się do „hrabiego”, rzekłem:

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Kazimierz nie chciał dłużej ukrywać prawdy przed żoną.

Dlatego też na jej ostateczne pytanie, co się dzieje z jej dzieckiem, odpowiedział krótko, lecz wymownie:

— Nie wiem.

Ta straszliwa odpowiedź zelektryzowała hrabinę Mirę.

W oczach jej migotały błyskawice lęku i oburzenia.

Przeszyła męża piorunującym spojrzeniem i zapytała:

— Co? Nie wiesz, co się dzieje z moim synem?

— Nie — odparł brutalnie Kazimierz.

— Nikczemnik! — zawyla hrabina, opanowana niewypowiedzianą rozpaczą, — mów, coś zrobił z moim synkiem. Zabiłeś go?

— Nie — odparł hrabia — nie zabiłem... Nie jestem mordercą. Lecz owej nocy byłem blisko obłędu... Gdy odjeżdżałem wtedy z tem dzieckiem... twojem dzieckiem, ale nie mojem... bo chyba wiesz, iż miałem prawo przypuszczać, że to dziecko nie jest ode mnie?

— Tak — odparła glucho hrabina.

— Wiedziałem więc — ciągnął dalej hrabia Kazimierz, — że to dzieciątko, które tu obok mnie, leżąc na poduszkach karety, kwiliło i wilo się, było dzieckiem twojego kochanka...

— Zbrodniarza...!

— Nie wierzyłem jeszcze w zbrodnię owej nocy...

— O, widzisz — rzekła hrabina — i za to właśnie jestem taka na ciebie oburzona... tego ci właśnie nie mogę przebaczyć, żeś stracił wiarę w moją miłość... choć dobrze powinienś wiedzieć, jak cię kocham.

I dodała:

— Ale już mniejsza o to w tej chwili... mów dalej. Chcę wreszcie wiedzieć... mam prawo wiedzieć, gdzie jest moje dziecko...

Hrabia Kazimierz opowiadał dalej:

— Otóż gdym się znalazł sam z dzieckiem w ową mroczną noc... och, ileż razy już-już chciałem zabić tego bękarta... zacisnąć palcami, jak żelaznymi kleszczami tę małą szyjkę i wydusić z niej ostatnie

technienie... albo poprostu chwycić dzieciaka i rucić precz, aby jego mała główka rostrzaskala się o twarą ziemię...

— O, Boże! — jęknęła hrabina, truchlejąc na samą myśl o tem...

I nie mogła się powstrzymać, aby nie wybuchnąć płaczem.

Ukryła twarz w dłoniach, poprzez które przeciekały strumienie łez...

Hrabia Kazimierz mówił dalej:

— Oparłem się tym wszystkim moim pragnieniom, uważając je za ohydne, pomimo szalu zazdrości i wściekłości, jakim byłem opanowany... i ostatecznie nie zrobiłem nic złego dziecku. Chciałem wszakże za wszelką cenę rozłączyć cię z nim raz na zawsze... abyś nigdy więcej tego dzieciaka nie ujrziała, a ja tem bardziej nie... Zapragnąłem, aby stało się nam obojgu obce, jak gdyby go wogóle nigdy na świecie nie było... i aby nawet nie miało imienia, jakim mogłabyś to dziecko wspominać. Uczyniłem wszystko możliwe w tym kierunku.

Hrabina zalamana ręce z rozpaczą i prosiła błagalnie, lejąc gorzkie łzy:

— Nie dręcz mnie dłużej niepewnością... powiedz wreszcie, co zrobiłeś z moim dzieckiem... O, Boże miłosierny, do ja cierpię przez tego człowieka! Mów wreszcie, ty najpodlejszy z ludzi...!

— O, nie, nie jestem najpodlejszy, lecz raczej najniebezpieczniejszy...

Hrabina jęknęła z niewypowiedzianym, rozdzierającym bólem:

— Już nie ujrzę nigdy więcej mojego syneczka, mojej pociechy jedynej...

Poczem dodała:

— I ty chcesz, żebym zapomniała... żebym ci przebaczyła...?

Rozpaczła żalśnie na głos, zawodząc:

— Nie, nie... Nie będę miała odrobiny litości dla ciebie, póki mi nie zwrócisz mojego synka. Lecz czy potrafisz to jeszcze teraz uczynić? Czy zdołasz nawet, gdybyś chciał?

Hrabia chodził po pokoju tam i zpowrotem nie odpowiadając ani słowa.

Na jego obliczu znów malowała się złość straszliwa.

Pożerała go ponownie dzika zazdrość.

Myślał sobie bowiem:

— Jeżeli ona tak kocha to dziecko, więc musi kochać również i ojca. Kocha go smarłego, jak kochała żywego. Choć umarł dla świata, żyje nadal w jej sercu.

Hrabia ze swej strony zaś myślała:

— Już nigdy... już nigdy nie ujrzę mego synka jedyne... Będę stale z nim w rozłące... O, tego nie przebaczę nigdy i za nie...

Wzbierało w niej ogromne oburzenie, oburzenie, które z każdą chwilą coraz bardziej oddalało ją od człowieka, którego niegdyś nad życie ukochała, a który teraz był dla niej jedynie katem jej dziecka.

Zapytała:

— Możesz mi oddać moje dziecko?

I po chwili, gdy milczał nadal, dodała:

— Czy możesz żyć spokojnie ze świadomością, że to niewinne maleństwo cierpi przez ciebie, pozbawione opieki matczynej... jest bardzo nieszczęśliwe... może już nawet nie żyje?

I u szczytu rozpaczki zawołała głosem, któryby ją wzruszył:

— Kacie!!! Kacie...!!!

Hrabia drgnął...

Otarł czoło, skropione słinnym potem i szepnął:

— Ty nie wiesz, ile ja przecierpiałem...

— A ja — krzyknęła Mira — nie cierpiałam?

I nie będę jeszcze cierpiała? Czy możesz sobie wyobrazić ból matki, która nie wie, co się stało z jej dzieckiem? I będę cierpiała przez ciebie, któremu nigdy nic złego nie zrobiłam. Zapomniałabym o tem, przebaczyłabym ci wszystko, wszystko: katusze, podejrzenia niesprawiedliwe i krzywdę, wyrządzoną mojemu dziecku, gdybyś mógł mi dać jednak teraz choć iskierkę nadziei...

Hrabia Kazimierz był wzruszony do głębi rozpaczą żony...

Nic dziwnego, jej ból matki, zranionej w swej miłości macierzyńskiej, musiał rozrzewnić najokrutniejszego łotra.

Rzekł więc wkońcu:

— Posłuchaj... Mogę ci... ułatwić... a w każdym razie postaralbym się ci ułatwić odnalezienie dziecka... Kto wie, możeby mi się to jeszcze udało... Ale pod jednym warunkiem...

— Jakim??? Mów... mów natychmiast... mów, na Bogall!

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Helza nie zdążył już dowiedzieć się, kto jest faktycznym sprawcą morderstwa. Gdy bowiem zwrócił się z tem pytaniem do sędziego śledczego, tamten już go nie usłyszał. Zamknął drzwi za sobą i Helza w pierwszej chwili nawet zamierzał wrócić i zapytać się.

Po chwili namysłu doszedł wszakże do wniosku, że lepiej tego nie robić... Gabinet sędziego śledczego to nie jest miejsce, do którego należy wracać, gdy się już ma prawo tego nie robić. Powiedział więc sobie:

— A, zresztą, gwizdać mi na to, kto zabił...

Najważniejsze, że on był wolny... O, jakże okrutnie cierpiał w więzieniu, on, taki przyzwyczajony do wolności i swobody... do świeżego powietrza pól i lasów...

Łapiec był poczciwina, ale jednak tym razem żywił uczucie złości i zemsty... on, co nigdy się nie mścił... Powiedział sobie:

— Wszystko, co przecierpiałem, to przez tego lajdaka Maledę... O, chciałbym, żeby ten drab mi się teraz nawinął, abym mu mógł całą rodzinę do dziesiątego pokolenia wzywać po kątach porostawiać tak, jak to ja tylko potrafię...! A myślę, że nie obeszłoby się, zapewne, i bez pewnych rękoczynów... To też, kto wie, czy nie wróciłbym jeszcze do marmra tego samego wieczora za naruszenie spokoju publicznego i nietykalności cielesnej, ale poszedłbym tym razem z podniesioną głową, bo przynajmniej wiedziałbym za co.

Zaraz na dole zapytał woźnego o Maledę. Tamten odpowiedział, że Maleda właśnie tego ranka pojechał do Warszawy, dla złożenia raportu w stołecznym Urzędzie Śledczym.

— Zwił mi — rzekł młynarz strapiiony — ale

od dziś zaczynam składać pieniądze i gdy tylko odłożę na bilet do Warszawy, natychmiast jadę, aby tego łotra znaleźć i takie mu manto spuścić, jakiego jeszcze w całej Warszawie nie widzieli. My wiśniowi dobrze bić umiemy.

Poszedł na dworzec i pojechał do najbliższej stacji, skąd już do Czartkowa było niedaleko.

Nie spieszył się bardzo do domu, Mógł ze stacji przyjechać jakąś furmanką, których sporo tu się kręciło, ale nie chciał. Poszedł pieszo.

Napawał się słodczą wolnością. Cieszył się z widoku słońca, drzew, łąk, stad, ptaków... całej wogóle przyrody, którą całe życie miał obojętnie, a którą teraz witał po długiej rozłące, jak najdroższych i najmilszych przyjaciół.

Był szczęśliwy... Było mu bardzo lekko, radośnie i błogo na duszy. Myślał sobie:

— Ale też moja stara będzie zdziwiona, gdy mnie tak teraz nagle ujrzy. Trzeba powiedzieć z całą sprawiedliwością, że to właśnie przez nią tak grubo beknałem. Gdyby nie była taka zachłanna, gdyby mi się nie sprzeciwiała, gdy chciałem oddać wójtowi te cztery i pół tysiąca, nie byłoby żadnego kłopotu.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy

potu. Dostało mi się tylko to, co mi się słuszenie należało. Ale moja stara, która przecież najbardziej w całej sprawie zawiniła, wymigała się od kary. A przecież zasłużyła na porządne wcieranie. Zresztą, to jej nie minie. Nie od sądu, to ode mnie do stanie, jak się patrzy.

I już zaciskał pięści, już odwijał rękawy, już splunął w garść, jakby miał niegodną żonę przed sobą i zaraz miał przystąpić do wykonania „wyroku”.

Wkrótce wszakże gniew jego coraz bardziej słabł, ustępując miejsca uczuciom łagodniejszym. Powiedział sobie mianowicie:

— Ach, do wszystkich djabłów, przecież ja już bardzo dawno ani jednej piosenki nie zaśpiewałem.

Odechrząknął, aby spróbować głosu i wyrzucił z gardła kilka dźwięków, niby śpiewaczych.

— Hm, hm... — rzekł — wikt i życie więzienne niezbyt sprzyjają głosowi śpiewaka... Spróbujmy wszakże...

I oto po raz pierwszy od bardzo długiego czasu pola i lasy, tak umiłowane przez dziarskiego młynarza, znów usłyszały piosenki Łapca, od których już zaczęły się odzwyczajać. Popłynęła w dal, rozlegając się szerokim echem piosenka Helzy:

Leczy wszystkie smutki

Kieliszek malutki,

A kieliszek duży

Jeszcze lepiej służy...

Zboczył z drogi, woląc iść lasem. Było bliżej naprzelaj. Słońce już chowało się za horyzontem. Powiedział sobie:

— Ho, ho... Przed nocą nie zajdę. Nie szkodzi. Nastraszę starą, że bandyci...

Ani przypuszczał, jaka straszliwa niespodzianka miała go spotkać w domu...

Dalszy ciąg jutro.

Wojna włosko-abisyńska w Warszawie

Co powiedział feljtoniście naszemu szary człowiek o zatargu na czarnym lądzie

Wojna włosko-abisyńska jest tematem dnia. Nikt już nie interesuje się sportem, czy wypadkami, — wojna opanowała wszystkie umysły. Czy to Ker-celak, czy Bicia Jablkowscy, czy to poczta, czy kolej, wszędzie słyszy się bezustannie: — Włochy... Abisynja... Addis A-beba... Mussolini...

Wobec powyższego postanowiłem dokonać wywiadu z jakąś kompetentną osobą, która by mnie poinformowała, jak się warszawianie zapatrują na nadciągającą wojnę. Czy sympatyzują z Włochami, czy też wolą Abisynję...

Wybór mój padł na pana Rzepolińskiego, kataryniarza, który z racji swego zawodu dużo widzi i słyszy, jako że chodzi od podwórca do podwórca. Uradowany tym szczęśliwym pomysłem, niezwłocznie postanowiłem złożyć panu Rzepolińskiemu wizytę i opuściłem mieszkanie. Po drodze zaś wstąpiłem do pralni, aby oddać paczkę z bielizną.

Zarządzająca, pani Sobkowska, stała za ladą zapłakana, a nos jej czerwieniał, jak piwonja, od ciągłego wycierania chusteczka.

— Czemuż pani płacze? — za-pytałem.

— Ach, panie! — zakała nie-wiasta. — Przecież wojna się szkuje! Włochy z Abisynją za-lby się biorą... A co z babunią moją będzie?

— A cóż pani babunia ma wspólnego z wojną?

— Przecież ona akuratnie we Włochach mieszka! O babuniu moja biedna... pewnie sprawo-zdania sobie nawet nie zdajesz, co cię czeka!

Uspokoilem panią Sobkowską, że to nie Włochy podwar-szawskie ruszają w bój, a daleka, słoneczna Italja i poszedłem na obiad do restauracji.

— Dzisiaj krupnik abisyński i szynceł po wiedeńsku — rzekł usłużny kelner, stawiając nakrycie.

— Co, u licha? — zakląłem. — Już i do was ta zaraza dotarła?

— Wiadoma rzecz! — odparł kelner. — Nasza kucharka to już kręcka na tem punkcie dostała. Dzisiaj, całe żarcie pitra-si po abisyńsku, a wczoraj zno-wu miała włoski dzień. Goście raban uskuteczni! i faktycz-nie mieli rację, bo nic na tale-rzach nie było, tylko włoska ka-pusta, włoski makaron i włoski naszej kucharki!

— A jaki będzie, pańskim zdaniem, wynik wojny włosko-abisyńskiej?

— Myślę, — odparł kelner, — że Włochy przewalą przez ten abisyński gorąc. Weź pan pod uwagę, że Włoch bez porcyjki włoskich lodów wyżyć nie potrafi, także samo jak nasz brat bez kieliszka czystej. A czy na takim upale lody się utrzyma-ją? Niemożliwa rzecz, panie szanowny! W każdej lodowce się roztapia!

Na słońcu to tam je taka cho-lerna temperatura, że jajka mogą się na twardo ugotować. Nic też dziwnego, że włoskie żołnie-rze pietra wielkiego mają i któ-ren może, ten więcej!

Zjadłem obiad i udałem się do zakładu fryzjerskiego.

— Szanowanie panu redaktoro-wi! — zawolał golibroda głę-bokim basem. — Proszę, tu pan

szanowny ciąkiem siadzi! Ogolić?

— Tak jest. Oj, panie Kropka, jaki ten ręcznik brudny...

— To włoska moda, panie szanowny. Wiesz pan przecie, że Włoch tak długo jedne koszu-le masza, aż się całkiem czarna zrobi. Przecie wszystkie faszyści u nich w czarnych koszu-lach paradują! Pralnie się tamuj podobnie pozamykali, po-nieważ że nikt bielizny do pra-nia nie oddaje. Czemu brudniej-

szka, tem ładniejsza! A jak pan szanowny uważa, kto te wojne wygra?

— Właśnie, chciałem pana o to zapytać.

— Mnie się wydaje, — od-parł pan Kropka po namyśle — że Włochy wygrają. Abisyńczy ki to naród pierwotny, któren na sztuce wojennej się nie wy-znaje. Będą z karabinów pukać, a przecie karabin to teraz li-pa. Natomiast Włochy, uwa-żasz pan, wezmą się za gazy. Ka-

zi żołdatom trzy razy na dzień grochówkę frygać i wytrujać ca-łą Abisynję!

Upudrowany i pachnący o-puściłem zakład pana Kropki, skierowując się w stronę miesz-kania pana Rzepolińskiego. Po drodze wstąpiłem jednak do składu materiałów piśmnych pana Mandelbauma, aby kupić notes, niezbędny przy wywia-dzie.

— POCO pana notes? — badał pan Mandelbaum. — Reportaż idziesz pan pisać? Uj, może pa-na robią za korespondenta w A-bisynji?

— A co pan sądzi o Abisyń-czykach, panie Mandelbaum?

— Szczęśliwie ludzie! — west-chnął kupiec. — Czarne są, sie nie potrzebują myć... Ale tym Włochom, to już nie zazdrasz-czam. Co tam jest? Sie trudno wyobrazić. Czytales pan o te bunt na Sycylije? Nie chcia-łembym teraz być na te wyspel Juźby wołalem na Helenie, sło-wo honoru pana daj!

Przed domem, w którym mieszka pan Rzepoliński, sie-dział na ławeczce dozorca, pan Wincenty Miotelka.

Daremnie usiłowałem wcią-gnąć go w rozmowę o polityce; na wszelkie moje pytania pan Wincenty potrząsał ponuro gło-wą i przędził:

— Idź pan z Bogiem, panie. Nie pytaj pan, nie wciągaj pan człowieka w nieszczęście. Tera takie czasy nastali, że o królach zabroniło jest mówić, bo za takie mówienie do mamra wsad-zają. Nie czytales pan, jak jeden starozakonny izraelita na 8 miesięcy poszedł, ponieważ że z Hitlerem zadarł?

Wy to w kurjerkach pisze-cie, że abisyński król, to „na-gus”. Wam to wołno. A niech-bym ja go zrugiał, że to świń-stwo po świecie na gołego la-tać, to do ula pójde!

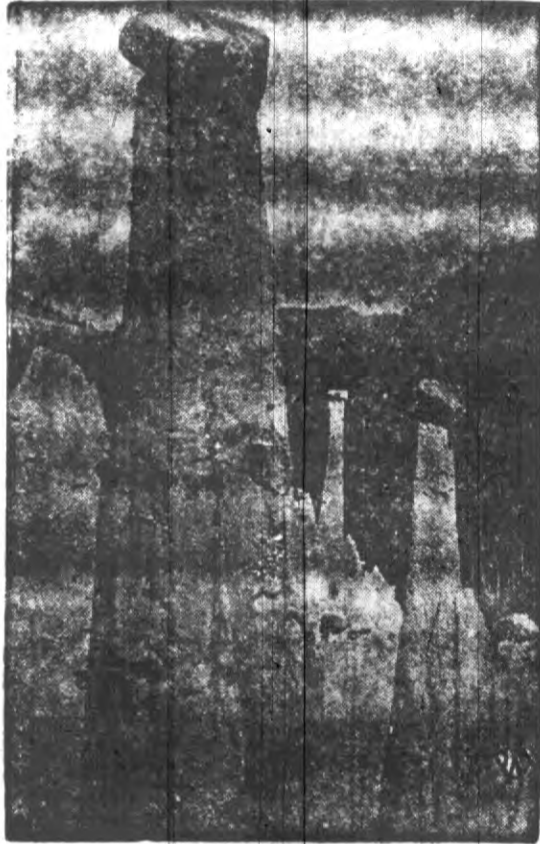
Biedny negus abisyński! Pożegnałem ostrożnego do-zorcę i udałem się do mieszka-nia pana Rzepolińskiego. O-kazało się, że kataryniarz leży w łóżku, z głową, obwiązaną mokrym ręcznikiem, ozdobionym wielkim sińcem pod okiem.

— Cóż to panie Rzepoliński? — zapytałem zdziwiony.

— Zona, cholera, tak mnie o-porzędził! — odparł nieszczę-sny małżonek. — Wyczytała ju-cha w gazecie, że jak Abisyń-czyk idzie na wojnę, to babie zastępcę zostawia. Tak to mojej starej przypadło do gustu, że powiada: „Daj Boże, żeby te Abisyńczyki wygrali, bo wi-ż, że przywoite ludzie są”. A ja na to: „A właśnie niech Włochy wygrają!” Jak nie zla-pie baba trzepaczki, jak nie nie-rabnie raz i drugi...

No i tera jestem pierwsza o-fiara abisyńsko-włoskiej woj-ny!

A. E.



ARCHITEKTURA SKAL
To nie wieże gotyckie, lecz skaliste szczyty w Alpach północno-włoskich, w pobliżu Bozen.

Przeciwnik wojny



— Czy pan będzie w dalszym ciągu twierdził, że pokojowa współpraca narodów jest rzeczą niemożliwą? Co?

Coś dla Pani

Dla pań o pięknej linii ramion moda tegoroczna jest szczególnie przychylna, gdyż bardzo modne są kroje sukien reglanowe.

Czy pani wie, jak wygląda najmodniejsza torebka? Otóż haftowana jest puszystą wełną angora na tiulu. Jest wiście, haft pokrywa całą płaszczyznę tiulu. Ponadto na modnej torebce konieczne powinien być wyhaftowany monogram. Haftowane w ten sposób torebki oddajemy do oprawy w drewnianą, lub stalową, czy galalotową ramkę, lub też poprostu dajemy zamiast czekclair. Trzeba przyznać, że taka torebka wygląda bardzo elegancko i że możemy zrobić sobie do każdego płaszcza inną, odpowiednią w kolorze, która będzie zarazem stanowić wytworny komplet z szalkiem na szyję, lub czapczką, czy też nawet pulowerkiem.

Moda jesienna dostarcza nam całego szeregu sensacji z zakresu modnych tkanin. Nigdy chyba panie nie były oszołomione taką ilością i jakością gatunków, jak to ma miejsce obecnie. Widzi się więc tkaniny, przetykane ko-lorowymi nitkami, widzi się materiały najdłużniej krepowane, matowe i błyszczące. Słuchne są materiały matowe w błyszczące i wypukłe kropy i w drobne punkciki srebrne, lub złote. Ponadto bardzo modne są z tkanin używanych na suknie wieczorowe — tkaniny dwustronne. A więc np. bardzo błyszczący brokat — na podszewce z matowego satyn, lub też cudowny velour na podszewce z mieniącej się tafy. Są to poprostu bajeczne cuda i na suknie bywa zazwyczaj używany taki materiał na obie strony.

Największe oko świata

Zadziwiający teleskop z Mount-Wilson

Na Mount-Wilson, pięknie i malowniczo położonym zbocz-u gór kalifornijskich, znajduje się największe obserwator-jum astronomiczne świata. To obserwatorium szczyt się po-siadaniem olbrzymiego teleskopu, którego soczewka ma dwa i pół metra średnicy.

Ofiarodawcą tego olbrzymia był milioner amerykański Hoo-ker. Przed śmiercią zaznaczył testamentem, by zamiast nagrobka wybudowano dla obserwator-jum w Mount-Wilson teleskop. Tak też i uczyniono, a zwłoki milionera pochowano pod głównym filarem, który podpira żelazne rusztowanie tego olbrzymiego oka. Lustro teleskopu waży tylko 4 tonny, rusztowanie zaś, które podtrzy-muje to lustro ma trzy piętra wysokości. Obecnie sławę teleskopu Hookera zaimi inny ol-brzym, który niebawem będzie już wykończony i oddany do użytku obserwatorium w Mount-Wilson.

Niezwykły teleskop Ritcheya od miesięcy miał już być oddany do użytku. To też wie-lu ciekawych, w przekonaniu, że teleskop jest gotów, udalo się z wycieczka do obserwator-

jum, by obejrzeć tego olbrzy-ma. Spotkali ich jednak niemi-la niespodzianka. Zarząd obser-watorium oświadczył im, że te-leoskop dopiero za kilka miesi-ecy będzie gotowy. Dopiero o-becnie wyszło najaw, jakie by-ły przyczyny tej zwłoki.

Olbrzymie lustro, które ma 5 metrów średnicy, jest robione z kwarcu. Od dłuższego cza-



— Ten bucik leży na pani noś-ce, jak ulał.

— Poproszę w takim razie o jeden numer mniejszy.

su lustro już zastyga, ponieważ rozpuszczony kwarc bardzo dłu-go krzepnie. Nagle na powierz-chni lustra ukazały się trzy ry-sy. To groziło katastrofą. 300 ty-sięcy dolarów miało pójść na marne. Lustro bowiem, które służy do obserwacji nieba, musi być idealnie gładkie i nie po-winno posiadać żadnych skaz. Twórca tego lustra, profesor Ritchey, nie stracił śmiej krwi. Wraz ze swymi asystenta-mi przystąpił do usunięcia skaz i wreszcie to mu się udało. O-becnie lustro nie posiada żad-nych rys i jest całkowicie gładkie. Gdy tylko kwarc całkowi-cie skrzepnie, teleskop będzie zamontowany i oddany do usług badaczy.

Dla zrozumienia zasięgu dzia-lania tego olbrzymia podamy tu kilka cyfr. Olbrzymi teleskop skupia w sobie tyle światła, co 5 milionów oczu ludzkich, razem wziętych. Światło zwykłej świe-cy może być sfotografowane za pomocą tego lustra z odległości 110 kilometrów. Poza tem to największe oko świata będzie mogło dojrzeć na niebie bardzo odległe mgławice, z których promienie świetlne dochodzą do nas po 300 — 400 latach.

Na terenie województwa białostockiego wypadły najgorsze zbiory

W porównaniu do lat ubiegłych, począwszy od roku 1930 przypuszczalne zbiory w roku bieżącym wypadły mniejsze dla wszystkich głównych ziemiopłodów jak pszenicy, żyta, jęczmienia oraz ziemniaków, z wyjątkiem owsa, gdzie wypadły zbiory większe.

Stosunkowo najgorszej z całej

Polski wypadły zbiory na terenie województwa białostockiego. Złożyło się na to szereg przyczyn. Przedewszystkiem na terenie naszego województwa miało miejsce największe opóźnienie żniw.

Uszkodzenia spowodowane przez burze i gradobicia może jedynie dotknęły nasz teren, a

specjalnie jak podawaliśmy w swoim czasie, teren powiatu grodzieńskiego.

Nawet porastanie zbóż, którego gdzieindziej w tym roku nie zauważono, na terenie województwa białostockiego dało się odczuć miejscami bardzo dotkliwie.

O ile więc w całym kraju

zbiory wypadły o 1 do 4 procent gorsze w stosunku do lat poprzednich o tyle na naszym terenie procent ten jest nierównie większy.

O czym się mówi?

Od kilku dni w Grodnie mówi się o Wyglądowskich z pytaniem gdzie i kiedy?

Otóż nie gdzie indziej jak w najsympatyczniejszym i najweselszym lokalu „Royal”, gdzie Wyglądowscy wystąpią dnia 1 października w fenomenalnych tańcach akrobatycznych, znamiennych salonowych, świetnych charakterystycznych i niezrównanych inscenizacjach śpiewotanicznych. I nic dziwnego, że Wyglądowscy mają sukces zapewniony, bo rzeczywiście jest to pierwszorzędną kwartet i jedynie „Royal” mógł się zdobyć na podobny zespół. A zatem wszyscy do „Royalu” by podziwiać ten znakomity spektakl na najwyższym poziomie artystycznym.

Kino Polonja

Film „Ostatni Sygnal”, który jest jednym z najmocniejszych obrazów sezonu pójdzie w Polonji niestety tylko trzy dni. Zwracamy szczególną uwagę na ten film, gdyż na to pod każdym względem zasługuje.

PIĘKNE pulowery

oraz bluzki wełniane

znajdzie pani jedynie w f-mie **J. MIKO** Grodno, Dominikańska 19

Nocny dyżur apteki: Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych

znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

„Święty Płomień” Maugham'a.

Pierwszy moment tej sztuki, to nastrój spokoju, pogody — niemal sielankowy... Wraz ze Stellą zjawia się odrazu przedsmak dramatu. Dziwne. Słodka, miła, kochająca kobieta wnosi niepokój. Maurycy i Stella — to małżeństwo. Nieuleczalny kaleka w pozycji aż nazbyt wymownej, z nogami okrytymi płedem i cudna, młoda, nerwowa kobieta w wieczorowej toalecie — tak, to już dramat, dramat oczywiście i zupełny. I cokolwiek później się stanie, Stellę, ją właśnie, rozumiemy, z góry rozgrzeszamy, a tymczasem boimy się o nią.

Osoby dramatu: Stella, Maurycy, jego brat człowiek młody, nijaki, tyle że partner w miłości, dostojna matka, poprawna pielęgniarka, dobry lekarz, wreszcie przyjaciel domu.

Stella, nie przestając kochać Maurycego — kocha jego brata. Ma zostać matką dziecka Roberta. Widzą i wiedzą o wszystkim matka i pielęgniarka. Pierwsza, w daleko posuniętym, zrozumieniu praw młodości i życia, ratuje szczęście dwojga żywych, dobijając syna, kalekę do życia już niezdolnego. Druga — podejrzewa, oskarża.

Miłość, grzech, sprawiedliwość. Miłość — kochają niemal wszyscy. Maurycy i Robert kochają Stellę. Miss Wayland kocha Maurycego. Zaś biedna Stella usiłuje zamknąć w swym sercu dwoje: Maurycego i Roberta. A matka? — Jej wudziśle przypadło brzemie miłości największej i najcięższej — przez nią zabrała życie dziecku.

Komu grzech? Stello, wieczna kobieto, to coś zrobiła, nie nazwie się mianem harfy i występku. To tylko grzech. Codzienny chleb życia, który ci się stał nieunikniony, jak śmierć. Surowa, sztywna o nienaganej do swego zawodu, prezenji — to miss Wayland, oskarżycielka, która złamana ukłęknie w końcu przed miłością. Rozumiemy i ją.

Rzecz ta reklamy nie potrzebuje, za wiele jest na to warta. Za mistrzowskie oddanie tej głębokiej wizji życia artystom, w pierwszym rzędzie trzem talentom p.p. Butkiewiczowej, Łopuszańskiej i Gerson — słowa szczerzego uznania i podziękia.

Nikt nikomu nie pokazał jeszcze

14 największych gwiazd ekranu w jednym filmie teraz to czyni wytwórnia Metro Goldwin Majer przedstawiając Sz. publiczności **Kapitałny film który stanie się wkrótce największą sensacją Grodna szczegóły wkrótce!**

dyr. kina „Lux”

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Chwilowe unieruchomienie huty szklanej przed nieprzerwaną pracą przez całe zime

Od kilku dni została unieruchomiona huta szklana. Spowodowane to zostało koniecznością remontów przed sezonem zimowym.

Zwyczajem lat ubiegłych obecny sezon zimowy zapowia-

da się w hucie pomyślnie. Po ukończeniu remontów huta ma być uruchomiona i jest gwarancja, że będzie pracowała bez przerwy przez cały sezon zimowy. Utarło się już, że z chwilą ustania sezonowych robót publicznych uruchomiono hutę dzięki zamówieniom Monopolu Spirytusowego. Wczesną wiosną w obliczu sezonu ro-

bót publicznych huta stawała.

W tym roku nastąpiło odchylenie od praktyki lat ubiegłych, bowiem praca w hucie trwała ze zmiennym powodzeniem i w ciągu lata.

Ogólnie więc spodziewają się że wobec tego w tym roku sezon zimowy będzie również bardziej intensywny w porównaniu z latami poprzednimi.

Wielka atrakcja w Europie!

Już od dnia 1 października r. b.

Balet muzykalno - śpiewny

zespół składa się z 8 osób.

Niepewna przechowalnia

Bujnowski Piotr ze wsi Putryszki zameldował policji o kradzieży chustki wełnianej, pozostawionej na przechowaniu w piwiarni Ruskiego Mendela przy ul. Bonifraterskiej 3. Wartość chusty wynosi 25 zł.

Kradzież magistrackiej taczki

Nocy wczorajszej z podwórza przy ul. Jzard 3 nieznany sprawca skradł taczkę żelazną, wartości 15 zł., stanowiącą własność Zarządu Miejskiego.

Do Rodziców!

Rok Szkolny Nadszedł! W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły jak: podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50 proc.) przybory szkolne, kreslarskie, materiały piśmienne, teki, toristry płócienne i skórzane po cenach fabrycznych tylko

w Księgarni **IBERSKIEGO** Dominikańska 29

„ORBIS”

Księgarnia „OGNISKO” ul. Dominikańska 18 tel. 105

Bilety kolejowe Informacje!

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kolnierzyki wojskowe.

Kołdry watowane i na puchu.

SKARPEKI I POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych

znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4 **Wstęp 40 gr.**

D Z I Ś.

Najniecierpliwiej oczekiwany wielki podwójny przebojowy program produkcji sowieckiej

HARMONJA (Garmoszka)

Przepojona muzyką ludową i piosenkami w języku rosyjskim przepiękna artystyczna komedia

BIROBIDŻAN

Najaktualniejszy film — dokument z życia Żydów na Dalekim Wschodzie w językach rosyjskim i żydowskim

W nadprogramie: Najnowsze aktualności

Program dla młodzieży dozwolony Trwa 2 godziny.

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 **Wstęp od 25 gr.**

D Z I Ś

Wielki podwójny program jakiego jeszcze nie było „Grzesznik” Przepiękny romans filmowy

Bohaterski czyn z niezwalczonym Tom Mixem i jego fenomenalnym koniem

Dźwiękowiec Apollo D Z I Ś Wstęp od 40 gr.

Wielki podwójny program!

Potężne arcydzieło pod tytułem dwóch krótkich słów, które dzwonią jak kajdany

„SING-SING”

„ZMIANA SERC”

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

D Z I Ś

„LUX”

Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.

Potężny podwójny program

Przyjaźń w obliczu śmierci

KAIN i ARTEM

Wielki dram w g powieści głośnego pisarza rosyjskiego Maksyma Gorkija.